

Dzieci wojny

Agata Jabłońska

Trzeba mieć pecha, by się urodzić w Lira. W tej miejscinie nie ma nic poza kilkoma szeregami brzydkich domów ustawionych wzdłuż szosy prowadzącej w głąb ugandyjskiej sawanny. Mimo to informacje stąd co jakiś czas trafiają do światowych serwisów informacyjnych. Co kilkanaście tygodni na miasto napadają hordy uzbrojonych w maczety nastolatków – mordują dorosłych oraz grabią ich dobytek.

W ostatnim ataku – niespełna dwa tygodnie temu – zginęło 41 osób, a 7 tys. musiało uciekać z domów. W lutym – jak podała ONZ – „prymitywnymi narzędziami zabito 200 ludzi”. Podczas takich ataków szanse na przeżycie mają tylko kilkuletnie dzieci. Są porywane do obozów w południowym Sudanie i szkolone do walki. Jeśli to przetrwają, stają się równie bezwzględne jak oprawcy ich rodzin – wracają do Ugandy, gdzie zaczynają walczyć w Armii Boskiego Oporu. Dowodzi nią były ministrant Joseph Kony, który ogłosił się prorokiem. Prokuratorzy Międzynarodowego Trybunału Karnego obarczają go odpowiedzialnością za porwanie 20 tys. dzieci, z czego – jak ustaliła ONZ – co najmniej 8 tys. w 2002 r.

O ile jednak można uznać, że Kony jest psychopata, o tyle nie sposób wytłumaczyć, dlaczego do walki z nim rządowe Ugandyjskie Ludowe Siły Obronne również wykorzystują dzieci. Z tego m.in. powodu Uganda – obok m.in. Rwandy, Bośni i Hercegowiny oraz Kolumbii – znalazła się na liście państw napiętnowanych za okaleczanie i mordowanie dzieci. W specjalnych raporcie sekretarza generalnego ONZ wyszczególniono 15 krajów, w których działa ponad czterdzieści grup zbrojnych wykorzystujących nieletnich.

Saperzy z podstawówki

Dzieci żołnierze nie mają jednak co liczyć na pomoc społeczności międzynarodowej. Najlepszym dowodem na to jest awantura, jaka wybuchła wokół rezolucji Rady Bezpieczeństwa o dzieciach żołnierzach. Mimo że jej projekt był gotowy na początku roku, głosowanie blokowały Londyn i Moskwa. Nie podobało im się, że Irlandię Północną i Czeczenię nazwano „strefami konfliktów zbrojnych”, gdzie „grupy paramilitarne wykorzystują nieletnich”. W sprawie Irlandii można mieć wątpliwości, jednak w raporcie sekretarza generalnego ONZ (na tej podstawie powstawała rezolucja) powoływano się na Olarę Otunnu, specjalnego wysłannika ONZ do Czeczenii, która przywiozła dowody m.in. na to, że „grupy partyzanckie wykorzystują dzieci do rozbijania ładunków wybuchowych i pól minowych”.

Skończyło się tym, że rezolucja, którą uchwalono pod koniec kwietnia, potępia jedynie państwa objęte wojnami domowymi: Afganistan, Burundi, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kongo, Liberię oraz Somalię. Jednocześnie nawet gdyby jej postanowienia zostały wyegzekwowane – co jest mało prawdopodobne – i tak objętyby tylko niewielką część spośród 300 tys. nieletnich żołnierzy zwerbowanych na świecie.

Skazeni koszmarem

W Kolumbii, Sudanie czy na Sri Lance próby demobilizacji dzieci trwają od kilku lat. Dowódcy Autodefensas Unidas de Colombia uwolnili w ubiegłym roku około tysiąca nieletnich, sudański Front Wyzwolenia Narodowego – ponad dwa tysiące, a Tamilskie Tygrysy zapowiedziały, że za kilka lat nie będzie w ich oddziałach nikogo poniżej 16. roku życia.

Nie bardzo wiadomo jednak, co robić ze zdemobilizowanymi dziećmi, których jedynym doświadczeniem życiowym jest wojna. – Gdy do nas trafiają, nie pytamy, co robiły wcześniej, ale staramy się przekonać do nauki, bo większość nawet nie zaczęła chodzić do szkoły – opowiada Rita Aunt, psycholog pracująca w Kampali, stolicy Ugandy. – Część z nich, gdy piętrzą się trudności związane z normal-

nym życiem, ucieka do tego, co zna – do partyzantki. Udaje nam się pomóc najwyżej 10 proc. dzieci, które do nas trafiają.

Równie trudna jak pomoc dzieciom, które brały udział w walkach, jest pomoc tym, które były jej świadkami. Badania prowadzone w Herzog Hospital's Israel Center for the Treatment of Psychotrauma w Jerozolimie wykazały, że ponad 30 proc. izraelskich dzieci cierpi z powodu zespołu stresu pourazowego. 17 proc. miewa napady hysterii i nieuzasadnione lęki. Z badań dr Ruth Pat-Horenczyk wynika, że 90 proc. młodzieży doświadczonej zamachami ucieka w alkohol. – Jeśli ekstremalnie ryzykowna staje się podróż do szkoły, dzieci dochodzą do wniosku, że narkotyki i seks nie są takie niebezpieczne. Dla nich granice tego, co bezpieczne, zniknęły lub co najmniej zostały zaburzone – uważa dr Pat-Horenczyk. Część dzieci, szczególnie z rodzin izraelskich osadników mieszkających na terytoriach palestyńskich, obsesyjnie stara się znaleźć pocieszenie w religii.

Bezprizorni XXI wieku

Dzieci walczące na wojnach, dziesiątkowane chorobami, zmuszane do pracy to nie tylko problemy odległej Azji czy Afryki. Opuszczone, zaniedbane, zostawione samym sobie można spotkać wszędzie. Po Moskwie włóczy się milion bezprizornych, dzieci żyjących na ulicy, utrzymujących się z kradzieży i prostytucji. W całej Rosji – jak wynika z danych MSW – jest ich do 4 mln. A władze konsekwentne są tylko w jednym – w udawaniu, że problemu nie ma.

Postanowienia Deklaracji Praw Dziecka, uchwalonej przez ONZ 20 listopada 1959 r., w kontekście tego, co dzieje się na świecie, brzmią jak makabryczny żart. Z wyliczeń Banku Światowego wynika, że mniej niż procent tego, co wydaje się na świecie na broń, wystarczyłoby, by posłać każde dziecko do szkoły.